



Dariusz Muszer
*Wolność pachnie
wanilią* przet. Dariusz
Muszer, Forma,
Szczecin 2008

Poza nawiasem

W niedawno zakończonej piątej edycji niemieckiej wersji programu „Idol” jeden z uczestników zaprezentował performance, w którym po polsku zaśpiewał pieśń *Sto lat*, waląc się zabawkową gitarą w głowę tak długo, aż jej nie rozbił, jury pod przewodnictwem Dietera Bohlena (zwanego w programie Der Poptitan...) w tym czasie wyszło ze studia. Epizod dość często był powtarzany w migawkach programu. Książka *Wolność pachnie wanilią* Dariusza Muszera (ur. 1959) została napisana w Niemczech po niemiecku i tam ukazało się jej pierwsze wydanie. Utrwaliła stereotyp Polaka nieorganizowanego, trochę dzikiego, nieprzewidywalnego, niedającego się zrozumieć, cwaniaczka niemoty, Polaka, który nie wiedział w latach 90. jak odkręcić wodę w kranie na fotokomórkę. Narrator sam dosadnie streszcza ten stereotyp w zdaniu: *Żeby coś takiego sobie pomyśleć trzeba być albo umyślowo chorym, albo Słowianinem*. Przetłumaczona dziewięć lat później przez autora na język polski książka może jednak w Polsce utrwalić stereotyp Niemca pozbawionego wyobraźni, montującego nieodkrecalny kran na fotokomórkę w ośrodku dla repatriantów z wschodniej granicy, Niemca, który wchodząc do pomieszczenia, w którym znajdują się zwłoki, zwróci przede wszystkim uwagę na to, czy w pomieszczeniu jest czysto.

Narratorem *Wolność pachnie wanilią* jest polski emigrant w RFN, który dotarł tam tuż przed przełomem 1989 r., co prawda niezupełnie zwyczajny – deklaruje m.in. że jest przybyszem z kosmosu, zamiast w Svingen w południowej Norwegii urodzonym sto metrów od granicy polsko-niemieckiej, po niewłaściwej stronie, nad którego życiem dodatkowo czuwają boscy Upierzeni, ale całkiem przytomnie dostrzegający i komentujący przypadki swoje i otoczenia. Stereotypy, satyra społeczna to jednak tylko szkrobanie po wierzchu. Bo choć już ze spisu treści wiemy, że słodko nie będzie – *Sciga mnie sowiecki penis, Zadek pełen drutów* – to później okazuje się, że *Wolność pachnie wanilią* wykręca trzewia. Ta książka jest ostrą jazdą bez trzymanki i zbyt wrażliwi nie dotrą do końca albo zrobią to z ciekawości, ryzykując bliski kontakt z foliowym woreczkiem lub sedesem i senny koszmar. Atmosfera jest duszna, mdląca, żarty są niesmaczne, a sugestywność opisywanych i niedopowiedzianych zdarzeń wywołuje torsje. W miarę czytania ta jazda staje się opętańczo szybka, prawie do utraty kontroli nad akcją, kafkowski świat prawdziwy miesza się z kafkowskimi urojeniami narratora, sami nie wiemy w co wierzyć, co działo się w życiu bohatera naprawdę, co zmyślił, czy jest tylko katem, czy ofiarą, czy jednym i drugim, co jest potencjalną prawdą? Okrucieństwa historii i rzeczywistości – a jest ich wiele – wojna, Kielce 1946, 1968, nacjonalizm, antysemityzm, rasizm, szowinizm, donosicielstwo, polityczna i sąsiedzka inwigilacja, *milicjanci patują ludzi czekających przed Ambasadą Niemiec tylko dwa razy i tylko raz szczują psami*, czy zbrodnie jednego chorego psychicznie człowieka, któremu wydaje się, że jest istotą pozaziemską? Czy istota pozaziemska w gruncie rzeczy nie oznacza kogoś, kto jest niechciany, wykluczony? *Jestem tylko zwykłym mieszkańcem, słowiańsko-germańsko-żydowskim kundlem, który wybrał dla siebie drogę istoty pozaziemskiej, aby jakoś przeżyć*. Zaczynając od pozbawionego tożsamości narratora, wykorzenionych emigrantów, dla których w Niemczech stworzono specjalne osiedla, z których nie ma jak się wydostać, bezrobotnych, pennerów vegetujących na socjalnym zasiłku, do kameralnych odrzucen żony przez męża, męża przez żonę, dzieci przez rodziców, rodziców przez dzieci.

W książce Muszera pejzaż poza nawiasem jest rozległy i ponury. I wart obejrzenia, żeby zrozumieć, poczuć. Każdy z nas jest czasem odrzucony, nie zawsze mamy ochotę się temu przyglądać. W *Wolność pachnie wanilią* będziemy musieli. A później wraca się do nawiasu.

Karina PIELKA